

Nr 1

Maj
2003



PEGAZ LUBUSKI

**WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP.
GORZOWSKI KLUB LITERACKI ZLP**

PISARZE GORZOWSCY

Historia literatury powstającej na Ziemi Gorzowskiej, a życia literackiego w szczególności, poza kilkoma nazwiskami, które przebyły się poza obszar geograficznej prowincji, nie zapisała złotymi zgłoskami wydarzeń znaczących dla polskiej kultury.

Bezpośrednio po 1945 r. ważniejsze było tworzenie zrębów nowego życia niż literatury. Tym bardziej, że Gorzów stał się stolicą Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu dla administrowania ziemiami zachodnimi, które weszły w jego skład po wojnie. Wśród ludzi przybywających do miasta, tych delegowanych do rządzenia, ale i tych zwykłych ludzi z kresowych wsi i małych miasteczek, którzy zamieszkali w Gorzowie znaleźli się również autorzy prac literackich. W tych pionierskich latach najważniejszą pozycję zajmował bez wątpienia Włodzimierz Korsak, pisarz z niemałym już dorobkiem twórczym, który do kształtującej się od nowa społeczności wniósł kulturę szlachecką dalekich kresów i zamiłowanie do przyrody. Był duszą Koła Towarzystwo-Literackiego zorganizowanego w grudniu 1946 r. przy Polskim Związku Zachodnim. W domu prezesa Związku - Edmunda Gruzińskiego przy ul. Bohaterów Warszawy 5, odbywały się tzw. środy literackie, podczas których prezentowano własne i obce utwory. Dawały one ich bywalcom powiew innego ducha, wyzwalały od codzienności. Obok utworów Korsaka czytano podczas śródowych spotkań okolicznościowe wiersze nauczycielki i działaczki społecznej Janiny Jaczewskiej oraz fragmenty powieści Natalii Bukowieckiej-Kruszonowej "Rubież" drukowanej na łamach "Głosu Wielkopolskiego".

Rok 1950 przyniósł gorzowskiej kulturze wiele niekorzystnych zmian. Utworzenie nowego województwa z siedzibą władz w Zielonej Górze spowodowało zmianę miejsca zamieszkania wielu ambitnych osób. Janina Jaczewska wyjechała do Zielonej Góry, państwo Kruszonowie przenieśli się do Warszawy. Pozostał Włodzimierz Korsak, który jednak coraz bardziej zasywał się w gorzowskie lasy, tam szukając spokoju od obcej mu i wrogiej socrealistycznej polityki kulturalnej piętnującej jego szlacheckie pochodzenie i gusty. Zmiany w polityce przyniósł rok 1956. Do Gorzowa impulsy przysły z Zielonej Góry. Tam w 1957 r. utworzono Lubuskie Towarzystwo Kultury, z którego inspiracji nastąpiło wielkie ożywienie na wielu płaszczyznach życia kulturalnego. Dla literatury ważne były pierwsze książki poetów mieszkających na Ziemi Lubuskiej, w tym także w Gorzowie.

Odkryciem połowy lat 50-tych była Papusza, cygańska poetka, która choć nie uczestniczyła w życiu literackim regionu, zdobyła wielkie uznanie u polskich luminary literackich za oryginalny, samodzielną talent poetycki. W 1956 roku "Pieśni Papszy" w tłumaczeniu Jerzego Ficowskiego wydało wrocławskie Ossolineum, co było formą szczególnej nobilitacji. Papusza została przyjęta do Związku Literatów Polskich, otrzymywała nagrody państwowe i regionalne, ale swoje monologi poetyckie wygłaszała w parku, wróżyła, żyła życiem Cyganki.

Na przełomie lat 50-tych i 60-tych rozpoczęła twórczość pisarka wysoko oceniona w swoim czasie na forum ogólnopolskim - Irena Dowgielewicz, która tworzyła w zaciszu domowym. "Od debiutu prozatorskiego Ireny Dowgielewicz w 1962 r. zaczęła się historia tej dziedziny pisarstwa na Środkowym Nadodrzu" - napisał znany krytyk Henryk Bereza ("Nadodrzu" 1967 nr 2). A Henryk Anklewicz obrazowo określił: "Pierwsza spośród pisarzy tworzących na Ziemi Lubuskiej weszła głównymi drzwiami do salonów powojennej literatury polskiej" ("Szkice gorzowskie" s. 78).

W 1957 r. debiutował a w 1959 r. wydał pierwszy tom poezji Zdzisław Morawski, najbardziej znany gorzowski poeta, człowiek, który swoim temperamentem trybuna i zdolnościami oratorskimi odciskał bardzo silne piętno na całym życiu kulturalnym miasta i regionu. Nie bez przyczyny przyłgnęło do niego określenie "Gorzowski Książę" a później "Książę Poetów". Zdzisław Morawski stworzył nową teorię poetycką, odcinał się od wiązania poezji ze światem przeżyć duchowych, a dążył do "stężenia materii w wiersz tak, by materia aż chrzęściła". Jego pomysły literackie szerzej były dyskutowane w kręgach warszawskich niż gorzowskich. Tu on i jego dorobek artystyczny akceptowany był bezdyskusyjnie.

Niezaprzeczną zasługą Zdzisława Morawskiego była piecza nad młodymi poetami. To on od razu poznał się na talentach Stanisławy Plewińskiej i Kazimierza Furmana.

Do tego grona pisarzy z przedwojenną datą urodzenia zaliczyć należy także Floriana Nowickiego, który od schyłku lat pięćdziesiątych współtworzył krajobraz literacki Gorzowa twórczo przetwarzając swoje doświadczenia wojenne i powojenne.

Na przełomie lat 60-tych i 70-tych wokół gazety zakładowej "Stilon Gorzowski" skupiła się grupa młodych, najczęściej urodzonych jeszcze przed wojną, ale ukształtowanych już w powojennej, socjalistycznej rzeczywistości. Złączył ich Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy przy Związku Walki Młodych a ton im nadawał utalentowany pisarz Zygmunt Trziszka. Zaznaczyli oni swoją przynależność do Klubu wydając pierwsze gorzowskie pismo literackie - "Nadwarcie" jako dodatek do macierzystej gazety. Choć ta erupcja literacka trwała krótko, bo Trziszkę jako młodego zdolnego porwano szybko najpierw do Zielonej Góry, a potem do Warszawy, jednak echa fermentu pozostały. Z tych dyskusji zrodził się legendarny "stolik nr 1", który miał duże znaczenie dla kultury Gorzowa w ogóle. Na porannej kawie w klubie MPiK zbierali się wszyscy.



MAMY PEGAZA!

Podajemy kolejną w Gorzowie próbę osiedlenia skrzydlatego rumaka, jedynie skutecznego środka lokomocji dla tych, co wybierają się na Parnas. Nie ma na świecie środowiska literackiego, które nie marzyłoby o własnym piśmie. Tam, gdzie pisarze mogą swoje nowe utwory ujrzeć w druku, zanim pojawią się one w postaci książki, jest szansa na Ich doskonałość, bo w piśmie często stają się przedmiotem dyskusji, uwag i polemik krytycznych. Wokół pisma gromadzą się autorzy i czytelnicy ich późniejszych książek. Staje się ono stymulatorem życia literackiego danego środowiska, określonego granicami kraju, regionu, czy miasta. Środowisko literackie Gorzowa jest jeszcze nieliczne, ale istnieje, co uwidoczniła "Leksykon literatury gorzowskiej". W północnym obszarze województwa lubuskiego zamieszkuje i tworzy 46 autorów przynajmniej jednej wydanej książki, w tym 14 członków i kandydatów Związku Literatów Polskich. Naturalnym zapleczem ZLP są członkowie RSTK i Klubu Literackiego GDK. To środowisko nie miało dotąd platformy porozumiewania się ze sobą i z odbiorcami. W tygodniku "Ziemia Gorzowska" i w innych miejscowych mediach, od dawna nie ma miejsca na literaturę. Lukę tę starają się wypełniać sporadycznie wydawane antologie i audycje literackie Czesława Markiewicza w Radiu Zachód, w których coraz widoczniejsi są pisarze gorzowscy. Czy nasz Gorzowski PEGAZ - którego pierwszy, sygnałny numer oddajemy dziś naszym czytelnikom, dzięki inicjatywie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie oraz Zarządowi Gorzowskiego Klubu Literackiego ZLP - ma szansę stać się tak długo oczekiwanym pismem literackim? Czas pokaże, czy starczy nam siły, aktywności i tekstów godnych druku. Ten pierwszy numer PEGAZA daleki jest jeszcze od formuły prawdziwego periodyku literackiego. To zaledwie arkusz, pomysły jako program wspólnego wieczoru autorskiego gorzowskich członków i kandydatów ZLP, wydany w maksymalnej skromności nakładu i szaty edytorskiej. Zawdzięczamy go osobistemu staraniu dyrektora WIMBP, Edwarda Jaworskiego i Danuty Zielińskiej - kierownika Działu Informacyjno-Bibliograficznego tej Instytucji. W następnych numerach będziemy stopniowo poszerzać krąg autorów i form literackich. Już dziś zapraszamy na kolejne, wspólne spotkania autorskie pisarzy gorzowskich, którym co miesiąc będzie towarzyszyła premiera nowego wydania PEGAZA.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

2 którzy w latach 70-tych mieli ambicje tworzenia w mieście wyższej kultury. Z Inicjatywy „stolikowców” powstało pismo „Ziemia Gorzowska”, które na początku ukazywało się jako jednodniówka, powstała Gorzowska Orkiestra „Odeon”, tu zrodziła się myśl o Jazzowym Klubie „Pod Filarami”, stamtąd wyrosła idea plenerów tkackich. Choć jednym z czołowych bywalców „stolika nr 1” był Zdzisław Morawski, trudno jednoznacznie wskazać utwory literackie inspirowane stolikowym fermentem. Jeśli kilka takich powstało, to raczej z przemyśleń lub w opozycji do głoszonych tam treści. Tak było w przypadku młodzieńczych utworów Kazimierza Furmana. Dla życia literackiego miasta ważne było uruchomienie pierwszego regionalnego pisma o charakterze społeczno-kulturalnym - „Ziemi Gorzowskiej” wydawanej przez Gorzowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Lata 60-te i 70-te to bardzo trudny okres dla wszystkich regionalnych inicjatyw wydawniczych. W czasach reglamentacji myśli i papieru, trzeba było uzyskiwać zgodę władz centralnych na prawo do opublikowania, a o treściowej zawartości książki lub pisma decydował miejscowy cenzor. W tych warunkach od 1971 do 1978 r., gdy pismo przekształciło się w miesięcznik Gorzowskiego Towarzystwa Kultury, wydano 21 numerów. Na łamach „Ziemi” utwory literackie publikowali: Zdzisław Morawski, Mieczysław Miszkin, Kazimierz Wachnowicz, Tadeusz Szyfer, Romuald Liszka, Teresa Wlczek, Maria Przybylak, Beata Ananiewicz-Szmidt, Wincenty Zdzitowiecki, Wojciech Sroczyński, Kazimierz Furman. Publikował także Janusz Olczak, przez powojenną młodość związany ze Skwierzyną, ale swoim temperamentem literackim obecny także w gorzowskiej kulturze.

Do 1975 r., czyli w czasach powiatowego Gorzowa ukazało się 30 książek pisarzy związanych z regionem gorzowskim. Fakt utworzenia województwa gorzowskiego w czerwcu 1975 r. znacząco wpłynął na rozwój kultury, w tym także literatury. Do Gorzowa przeniósł się na stałe Witold Niedźwiecki, prozaik o ugruntowanej pozycji, który w 1978 r. podjął tu pracę jako redaktor naczelny pisma „Rolnicza Warta”. Z redakcją (już wtedy tygodnika) „Ziemi Gorzowskiej” od 1980 r. związał się na wiele lat inny prozaik - Bronisław Słomka. Nowi autorzy gromadzili się wówczas wokół Gorzowskiego Towarzystwa Kultury i Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Trwałym tego dorobkiem są książki wydane w Bibliotece Literackiej GTK i w Bibliotece Regionalnej GTK. W pierwszej ukazywały się głównie tomiki poezji, w tym wielu debiutantów, w drugiej - prace dotyczące historii regionu. Na podkreślenie zasługuje pierwsza w regionie gorzowskim antologia poetycka pt. „Nauka tańca”. Spośród wydanych 30 książek literackich za najważniejszy debiut uznano książkę Elżbiety Skorupskiej „Nim dojdę” GTK organizowała także sesje literackie, inspirowała różne formy upamiętnienia pisarzy. Dla gorzowskiego życia literackiego ważne było powołanie w 1981 r. Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, w którym jako pierwsza zaczęła działać sekcja literacka. Na jej czele stanęła Maria Przybylak. Obok niej najsilniejszą osobowością był Kazimierz Jankowski. Przez dwadzieścia lat działalności z sekcją literacką związanych było ponad 80 osób. 12 spośród nich ma wydane tomiki poetyckie, niektórzy po kilka. Spośród młodszego pokolenia członków RSTK na uwagę zasługuje twórczość Romana Habdasza. Rok 1989 przyniósł zmiany istotne także dla literatury. Papier przestał być limitowany; skończyły się ograniczenia związane z koniecznością uzyskania zgody cenzury na wydawanie pism i książek. Likwidacji uległa Centralna Składnica Księgarska „Domu Książki”. Dystrybucja książek poszła w ręce hurtowników, dla których książka stała się tylko towarem. Wysoka cena książek wpływa na ograniczenie liczby nabywców. Straciły rangę związki i stowarzyszenia twórcze.

Po tym zastrzeżeniu próbujemy ogarnąć dorobek pisarzy gorzowskich w ostatnich latach.

1. Grono starszych ugruntowało swoją pozycję przez kolejne książki Marli Przybylak, Barbary Trawińskiej, Kazimierza Furmana, Jerzego Gąsiora, Jana Grossa, Tadeusza Szyfera i Ireneusza Krzysztofa Szmidta, który ze Szczecina przeniósł się do Gorzowa w 1994 r. Sponsora dla dwóch nowych powieści szuka Bronisław Słomka, a dla powieści i zbioru nowel Witold Niedźwiecki.

2. Wśród autorów młodszego pokolenia status swój potwierdzili kolejnymi książkami poetki: Agata Legan, Agnieszka Moskaluk, Aldona Robak, Elżbieta Skorupska-Raczyńska oraz Joanna Ziemińska-Kurek. Z poetów dwoma tomami wierszy i jedną książką prozatorską legitymuje się Ludwik Ireneusz Lipnicki, dwa tomiki fraszek i aforyzmów wydał satyryk Jerzy Grodek, drugie interesujące książki przygotowali do druku Roman Habdasz i Marek Grewling.

3. Coraz szersze jest grono debiutantów, którzy udane próby literackie pokazali w swoich pierwszych tomkach - wśród nich poetki: Teresa Borkowska, Katarzyna Maciantowicz i Krystyna Zwolska. Inni prezentują się czytelnikom w antologiach wydawanych przez kluby literackie, szkoły lub pokoleniowe grupy towarzyskie. Można mieć dużą nadzieję, że z grona tego wyrosną przyszli literaci.

4. Ujawniają się nowi twórcy, którzy wydawców znajdują poza Gorzowem. Tu na pierwszym miejscu wymienić należy Ryszarda Botwina, autora wydanych we Wrocławiu czterech opowieści sensacyjnych, ukrywającego się pod pseudonimem Georg Smeaton.

5. Brak krytyków literackich, których oceny miałyby wpływ na recepcję książek. Ten fakt może jednak ulec w najbliższym czasie zmianie, zważywszy, że coraz widoczniejsze jest środowisko gorzowskich polonistów - kadry naukowej i absolwentów Instytutu Nauczycielskiego Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie.

6. Osłabły w ostatnim czasie kontakty między pisarzami polskimi a niemieckimi, głównie ze względu na koszt tych kontaktów. Zawieszono wydawanie polsko-niemieckiego magazynu literackiego „Prom”/„Die Fahre”. Ale odnotować należy pozyskanie dla gorzowskiej literatury znakomitej tłumaczki niemieckiej - Karin Wolff, która przetłumaczyła wiersze Kazimierza Furmana, a jako że jest zafascynowana Cyganami - także wiersze poetów cygańskich - Papuszy, Edwarda Dębickiego i Karola Gierlińskiego-Parno.

7. W 2001 r. ukazał się zbiorowy tom najlepszych tekstów Ireny Dowgielewicz. Nie mają podobnych książek Zdzisław Morawski, Włodzimierz Korsak, Papusza i Florian Nowicki. A jest to najlepszy sposób przybliżenia dorobku literackiego pisarzy, którzy odeszli, nowemu pokoleniu czytelników, szczególnie uczniom, którzy winni znać literaturę regionu.

8. W 2003 r. nakładem WAG „Arsenal” ukazał się Leksykon Literatury Gorzowskiej. Jako jego autorka chciałam, żeby stał się on niezbędnym, przewodnikiem po drogach i ścieżkach, którymi podąża nasza lokalna literatura.

Środowisko literackie Gorzowa stoi przed nową szansą rozwoju. W Gorzowskim Klubie Literackim Związku Literatów Polskich, będącym filią Oddziału Zielonogórskiego ZLP, Jest 7 członków zwyczajnych i tyłuż kandydatów tej największej polskiej organizacji pisarskiej. To stanowi wystarczający wymóg podstawowy, by w Gorzowie mógł powstać samodzielny - Gorzowski Oddział ZLP. Nigdy dotąd środowisko twórcze naszego miasta nie miało takiej szansy. Warto uświadomić tę sytuację także władzom samorządowym, które powinny pomyśleć jak ją wykorzystać dla promocji miasta i regionu. Najlepiej poprzez wygospodarowanie środków na profesjonalnie redagowane czasopismo literacko-artystyczne.

KRYSTYNA KAMIŃSKA



JAN GROSS

O PORTACH W RAPORTACH
(Zestaw limeryków)

Żył złodziejasek w Antwerpii
Co wielkim sprytem się chełpił
Ale ostatnio wpadł
Kiedy - Jak zwykle - kradł
I teraz policji nie cierpi.

Pewien pijak w Rotterdamie
O miłości bredził damie
Więc mu powiedziała precz
Z alkoholizmu się lecz
I idź na zbity pysk ty chamie.

Pewien Anglik mieszkając w Londynie
O ślicznej Polce marzył jedynie
Patrząc jak płynie Tamiza
Wciąż głośno krzyczał: tam Iza
I w myślach odwiedzał już Gdynię.

Raz pewien marynarz w Gdyni
Zajął się uprawą dyni
Lecz hodowlę każdy gani
Bo przeważnie jest na bani
Więc z wściekłości wciąż się ślini.

Pewien młody mieszkaniec Dziwnowa
Choć przystojny, niestety niemowa,
Że na miłosne igraszki był łasy
Dobrze wiedziały kobiet całe masy
Lecz godziły się na to bez słowa.

Ładna pani z miasta Gdańska
Była - by tak rzec - bezpańska
Choć miała miłosne plany
Nikt w niej nie był zakochany
W końcu zajął się nią pan z Zagnańska.

Skośny matros z Kawasaki
To jest kawał zabijaki,
Lecz ostatnio źle się czuł
Bo mu oprych mordę skuł
I już nie jest groźny taki.

Pewien sternik w Szczecinie
Jako awanturnik słynie
Gotowy do bitki
Zaczepia kobitki
Taki już jest, aż nie odpłynie.

Pewien ciemny typ z Osaki
Wszędzie lubi robić draki
Lecz kiedyś tak dostał w pysk,
Ze aż ujrzał w oczach błysk
I poszedł siedzieć do paki.

JAN GROSS (...) ma doskonale rozwinięty zmysł obserwacji. Dostrzega wokół siebie nie tylko to, co przeciętnego rodaka denerwuje, ale i śmieszny, obraża, znieważa, spędza sen z oczu. Z czym można żyć długo, bo w każdym człowieku kryje się jakaś słabość, ale i czego nie można się wyzbyc. Gross wskazuje rodakom, czego ich oczy nie widzą lub czego oni nie mają odwagi wyszydzić, wyśmiać, skrytykować. Nie oznacza to, że Gross tylko wytyka i sztydzi. On także wskazuje, jak postępować. Bywa filozofem i moralistą a nawet biesiadnikiem, który staje się nauczycielem.

Daniel Satek „Ostry dyżur”, „Gazeta Lubuska” nr 91/01



ROMAN HABDAS. Sekretarz Klubu Literackiego ZLP w Gorzowie. Członek-kandydat ZLP.

Wydął książkę poetycką pt. „W ramionach Drawy”, (Gorzów 1995)

„Wszystko tu wydaje się zwykłe: pory roku, krajobrazy, rzeki, jeziora, domy, ulice, miasta i życie wreszcie. Ale zwykłości nie zauważa się. Jest ona zawsze jak przezroczyista szyba, której obecności nie postrzegamy, kiedy wyglądamy przez okno. W wierszach Habdasa jest coś, co tę zwykłość mierzwi i dzięki temu przybiera ona inną formę. Jak dokonuje tego autor? Wszystkie wiersze to małe mity życia, a raczej kawałków życia. Są to zawsze konstrukcje złożone z elementów realności, których spoiwem jest szczególna atmosfera tworzona przez poetę. Tę zaś uzyskuje autor przez osobliwą akcję, grę, jaka między nimi zachodzi. (...) Małe mity życia budowane przez autora tchną pogodą i spokojem. Zachęcają, by uznać je za rzeczywistość. (...) Ale są u Habdasa i inne mity. Mniej spokojne i ufne. Dotyczą one miasta i życia w nim. W wierszach tych pobrzmiwa ironia, dystans. Jeśli w pierwszych mamy do czynienia z poczuciem tożsamości z przyrodą i człowieczym istnieniem, to tutaj nie. Tu wyłaniają się chropowatości i zadry świata. Ale tu i tam sączy się strużka poezji”.

Jan Kurowicki,

„Małe mity codzienności”, „GL” 26.11.95



„Świat **AGNIESZKI MOSKALUK**

ukształtowany został w wyniku bardzo subiektywnego postrzegania rzeczywistości. Miłość, lęk, samotność, nadzieja, a także zwykła, codzienna egzystencja - wszystkie te doświadczenia eksponowane są za pomocą obrazów silnie osobistych, autonomicznych. (...) Liryka Agnieszki Moskaluk jest tak bardzo osobista, że jej kontekst pozbawiony jest konkretności. (...) Dyskurs osoby mówiącej z wyobrażeniami i wspomnieniami ma charakter pytań zadawanych sobie samej, pytań o sens i znaczenie istnienia i związanych z nim doznań rozpacz, buntu, niezrozumienia czy osamotnienia we wrogim wszechświecie.

Jarosław Naus - „Kołysanie wyobraźni”,
Arsenał Gorzowski nr 3/88

ROMAN HABDAS

TRYPTYK O ZABIJANIU

LEKCJA ZABIJANIA I

Żółty dziób
zasmarkany nos
zielone pojęcie o zabijaniu

świat chłopca
między szopkami
a wychodkiem
bzczy przyłapaną na desce
tłustą muchą

ciekawość wrywa skrzydełko
potem drugie

chłopiec nie czuje bólu

jeszcze nic nie
wie o zabijaniu

LEKCJA ZABIJANIA III

Pikuś przed budą
liże łapy
matka o fartuch wyciera ręce
wskazuje pstrą
co przestała się nieść

opierzony krzyk

toporek wsiąka w pierś
i krew

łeb
łąduje w gnojniku

pauza...

LEKCJA ZABIJANIA II

Ojciec chłopca wrócił
z fabryki
napenił brzuch krupnikiem
wyszedł na podwórze
zapalić giewonta

matka w zagonkach
tarmosi seler
pietruszkę
por
mówi o rosole
królikom rzuca nać

chłopiec wbija w marchew
mleczne zęby
jeszcze nic nie wie
o zabijaniu

LUZKI PRZYPADEK SUBLOKATORA

Córka dozorkcy była tęga
na umyśle słaba
i jak pierogi
leniwa
Jej kosmiczny biust
przysłonił pół świata
drobnemu
sublokatorowi spod szóstki
Nabrzmiały podnieceniem
rozpalił tłustą gromnicę
w wózkarni
by wkrótce
korzystał z tego przybytku
i bielić pieluchy
po sznurach

AGNIESZKA MOSKALUK

wychodząc z ciemności przysmykam
oczy w obawie
że światło odbierze mi obrazy
marszczę czoło by nie spłynęło z
niego
skupienie
jestem
zastanawiam się co dać człowiekowi
czekam kto mi odpowie kto osłoni
przed wątpliwościami
czekam może na próżno
nikt nie chce brać na siebie moich
ran i
niepokojów
jestem
zdziwiona że wciąż że bez przerwy
bez
zastanowienia
trwam
jestem
lecz jakie to ma znaczenie dla
cumulusów sunących po niebie

albo dla rosnącego z biegiem strumienia
jestem
nazwana skończona pełna
wątpliwości i planów na następne życie
jestem kobietą aniołem nikim
jestem
sobą

HAIKU

Myślę
czas mija
a skała?

W chwili utkwitło ostrze
słowa
wychodzisz z siebie
wychodzisz

Drzewo się chyli
płaczę
czas boli

Moje piersi widzą twoje
palce światło gaśnie gdy
zasypiasz

Lot jest w skrzydle ptaka
mgła
zapala czekanie

Człowiek zdobywca
on
suchy konar

Zamykam oczy
widzę wszystko

Agnieszka Moskaluk. Od 1998 r. należy do ZLP. Jest dziennikarką. Pracowała w rozgłośniach radiowych, aktualnie zastępca red. nac. „Ziemi Gorzowskiej”. Wydała tomiki poetyckie: „Ze światłem w kieszeni” - (pod nazwiskiem Kopaczyńska, Z.Góra’ 93), „Codziennie” (pod nazwiskiem Kopaczyńska - Moskaluk, Gorzów ‘97).



NAJPIĘKNIEJSZE SŁOWO

Nieważne, czy będą to tylko kilkudniowe, czy trwające wiele tygodni pobyty gdzieś w odległych zakątkach, a nawet też i ten spośród nich, który jeszcze i już na etapie planowania nazwiesz Wyprawą Życia - wszystkie kiedyś się kończą.

Dziesięć dni pobytu na Wyspach Owczych minęło nie wiadomo kiedy. Byłem tu, bo skorzystałem z zaproszenia zaprzyjaźnionych Duńczyków i dołączyłem do kilkunastoosobowej wyprawy skandynawskich botaników. Przyrodę Wysp już zdążyłem poznać, zatem w przeddzień odlotu do Kopenhagi, w ostatnie popołudnie zamiast jechać na badania terenowe, wyruszyłem na spacer po Thorshavn, zamieszkałej przez niespełna piętnaście tysięcy „wyspiarzy“ stolicy.

Ze szczytu krętych uliczek widok na port i na odległą, wydawać by się mogło - na rzut kamieniem, następną wyspę. Byłem tam kilka dni temu i ze szczytu klifowych skał zachwyciałem się widokami następnej wyspy i jeszcze następnych. Miało być wietrznie i mokro - przed wyjazdem organizatorzy zalecali zabranie ze sobą gumowych butów, płaszczy przeciwdeszczowych i - mimo letniej pory - ciepłej odzieży; parasole nie były wskazane ze względu na dość silne wiatry. Nie zastosowałem się do tych rad i bardzo dobrze na tym wyszedłem: w ciągu całego naszego pobytu było - jak twierdził towarzyszący nam miejscowy botanik - po raz pierwszy od kilkunastu lat tak wyjątkowo ciepło, sucho i bezwietrznie.

Wyspy Owcze - Faroe Islands: na mapie ledwie zaznaczone ni to kropkami ni to przecinkami. Dopiero będąc tu, nachodzi wrażenie, że te w większości wydłużone skalne bryły z wyraźnie widocznymi od strony wody nakładającymi się na siebie warstwami zastygłej lawy, wypchnęła przed wiekami ku górze ponad wody oceanu jakaś gigantyczna siła, jakby pięść Natury. Z jednej strony stromo, nawet do kilkuset metrów pionowo wznoszące się ponad wodę, a z drugiej - łagodnie opadające, wygładzone niegdysiejszymi jezorami lodowców. Cudowność pierwotnej natury i rozsądnego ludzkiego obcowania z nią...

W punkcie informacji turystycznej przy porcie zakup jeszcze jednej widokówki i przysiadłszy na murku przy tutejszej starówce, zapis kilku słów pozdrowień. Podniosłem głowę. Z portu wypływał wycieczkowy żaglowiec... i związane z nim wspomnienie sprzed zaledwie kilku... Po wypłynięciu z portu, mając przed oczyma bezkres Atlantyku, a w głowie świadomość, że do lądu stałego w kierunku zachodnim jest co wiele dni żegluga takim statkiem, wtedy to pojawił się jakby cień zrozumienia tego czegoś, co nazywa się zewem morza. Było to w skrzypleniu masztów, rozkołysaniu desek pokładu, w słonych bryzach fal rozbijających się o drewniane burty i zalewających pokład... Za rufą pozostawał coraz bardziej zacierający się brzeg z portem, zasłonięty po niecałej godzinie inną wyspą. Przed dziobem pojawił się cel wyprawy - samotna, najdalej położona wyspa archipelagu, taki sobie nic nie znaczący pieprzyk na oceanie...

Pamiątki już kupione, ale wystawy zawsze interesujące, chociaż typowe. Skręciłem w jedną z bocznych uliczek. A tam zaskakująca witryna, w której jakby dawno temu czas się zatrzymał, jakby to była pozostawiona przez zapomnienie dekoracja do filmu. Niemal dosłownie tłum secesyjnych porcelanowych laleczek, obok elementy sprzęty żeglarskiego, kufle do piwa z czasów Bismarka i jakieś inne starocie, których przeznaczenia nie znałem; na bocznej ścianie - stara mapa żeglarska... Ha! Tu trzeba wejść.

W środku... mocno przykurzony groch z kapustą; półki i półeczki sprzed co najmniej stu lat -jedne z samego tylko drewna, inne dodatkowo z porcelanową okładziną, marynarskie kufry - tak samo wiekowe, jakieś cynowe naczynia, obok z porcelanowymi cyferblatami staromodny zegar i kuchenna waga, to znów między rzeźbami w drewnie - sekstant i luneta, zatrząsienie porcelanowych zabawek, kubków, waz... Rozglądałem się po tym istnym lamusie.

Zza regału, zapewne skończywszy porządkowanie w jednej z gablot, wyszedł - a właściwiej by było: przydreptał - właściciel sklepu. Posturą, wiekiem i ciepłem spojrzenia znad zsuniętych na czubek nosa drucianych okularów sprawiał wrażenie doskonale wkomponowanego w otoczenie - niemalże nierealne na tle zaokiennego świata. Wyglądał na co najmniej siedemdziesiąt lat. Jego niewysoką korpulentną sylwetkę opinał granatowy fartuch - mniej więcej taki, jaki jeszcze dziś noszą w mojej firmie pracownicy magazynów.

Nie odpowiedziałam na zadane po duńsku pytanie, a gdy konwersacja w języku niemieckim i angielskim wyraźnie wykluczała mój anglosaski rodowód, jego zainteresowanie mną, jako klientem wyraźnie wzrosło.

- Poland. Wiem, wiem... Walesa, Solidarnosz... - z niedowierzaniem kręcił głową.

I po chwili, przekrzywiwszy nieco głowę i przypatrując mi się lekko przymrużonymi oczyma, a przy tym z pewnym zakłopotaniem drapiąc się po skroni, jakby próbował coś sobie przypomnieć. Coś, co musiało być ważnym i do tego jeszcze, moją - Polaka obecnością, w jakiś tam sposób przywołane.

- Chodź tutaj, siądźmy - pociągnął mnie do obitych pluszem foteli.

Zaskoczony, niemalże zagłębiłem się w fotel, a on, z niezmiennym grymasem intensywnego przeszukiwania zakamarków pamięci, dreptał przede mną z prawa na lewo i z powrotem, jakby zagradzając mi drogę ewentualnej rejterady i powtarzał w zamyśleniu: „Polak, Polak...“.

- Polak. Jesteś pierwszym Polakiem w moim sklepie! - Zatrzymał się na wprost przede mną i zapewne dopiero teraz dostrzegając moje zdziwienie i niezbyt mądrą minę, dodał - Jak ja się cieszę, Polak.

LUDWIK I. LIPNICKI.

Profesor, nauczyciel akademicki w IWF w Gorzowie. W 1986 r. debiutował wierszem w piśmie „Przyroda Polska“. Od 1998 r. członek ZLP. Wydał tomy poezji: „O tym ci powiem“ (Tuchola 1991), „Zapięte się jesień“ (Kraków 1994), i tom listów-opowieści pt. „Na niebie, na ziemi“ (Gorzów 2003) nagrodzony II nagrodą na VIII Konkursie Literackim im. Z. Morawskiego.

„Poezja Ludwika Lipnickiego nawiązuje do najlepszych źródeł poezji franciszkańskiej: umiłowania przyrody i człowieka. Wiele czerpie z hojnego skarbcza kultury śródziemnomorskiej. Ludwik Lipnicki jest poetą pokornym wobec otaczającej go przyrody, której wielkość opiewa w wierszach. Wielkość ta jest tu zawsze związana z człowiekiem, jego rozterkami, ucieczkami i powrotami, z jego związkiem z naturą.

Wiele w tej poezji optymizmu, zwyczajnej ludzkiej radości i — co dziś rzadkie w poezji - humoru. Wszystkie te cechy nakazują dopatrywać się w wierszach Ludwika Lipnickiego duchowego powinowactwa z twórczością ks. Jana Twardowskiego czy Jerzego Harasymowicza.

Z noty kończącej tomik „Zapięta się jesień“

Na bezludną wyspę zabrałbym tomik wierszy Ludwika Lipnickiego. Jest tam kilka perełek. W jego wierszach dużo leśnego bogactwa ciszy i myśli, pogody i ufności, dobrotliwej drwiny, ale także zamyślenia nad kondycją człowieka w cywilizacji dzisiejszych idei i dramatycznych wyborów. Ten los poety zawsze kwitnie / kwitnie nadzieją i obietnicą“ (z wiersza „Do córki“). Dlatego w wierszach Lipnickiego dużo lirycznej miłości i ciepłego dystansu oraz dziecięcej bez mała, nie skażonej modnymi podejrliwościami wiary w dobro“.

Bronisław Słomka,

„Las poety, pijana historia“, „Gazeta Lubuska“ nr 259/94

W „Pegazie“ prezentujemy Lipnickiego - prozaika.

Milczał przez chwilę i następnie powoli, z wyraźną prośbą, niemalże cedząc słowa zadał dziwne pytanie:

- Powiedz mi, jakie jest najpiękniejsze polskie słowo?

Przyglądałem mu się w milczeniu, coraz bardziej zaskoczony, sam siebie w duchu pytając: „O co tu właściwie chodzi?”. Nie bardzo rozumiejąc pytanie spojrzałem na zegarek.

- Nie, nie odchodź - niemalże prosił. Usiadł na stojącym obok fotelu - To polskie słowo... Najpiękniejsze.

W jego oczach była jakaś prośba, niemalże determinacja - trudno określić. W każdym razie widać było wyraźnie, że dzieje się tu coś, co jest dla niego bardzo ważnym.

Jakiego słowa może oczekiwać? - zadawałem sobie pytanie, robiąc w myślach przegląd słownika. Powiedziałem kilka zdań, już nie pamiętam jakich - chyba coś tam o miłości, ojczyźnie. Ale nie tych oczekiwał i domagał się innych. Nie bardzo zdając sobie sprawę dlaczego, byłem przekonany, że muszę mu pomóc - jakby narzucił mi tego świadomość. Po kilku czy kilkunastu minutach - nie wiem, bo czas jakby stanął w miejscu - bezowocnych prób, wyjaśniał źródło swej dziwnej prośby. Otóż. Miał w czasie wojny serdecznego przyjaciela - Polaka, któremu zawdzięcza życie. Razem pływali na brytyjskim statku wojennym. Zdarzyła się tam jakaś szczególna sytuacja, w której ów Polak uratował go, ryzykując swoim życiem. Nie powiedział, w jakich okolicznościach to się stało. Potem jeden z nich, nie zrozumiałem który, został ranny i odesłany na ląd. Nie spotkali się już nigdy więcej. Mój rozmówca wrócił na swoje Faroe Islands i do dziś prowadzi ten odziedziczony po swoim ojcu sklep ze starzyzną...

Tamten jego przyjaciel często powtarzał zdania ze słowami, które określał jako najpiękniejsze w polskiej mowie. Co one znaczą - nie chciał wyjawiać. Twierdził, iż wystarczy, że on sam wie. Minęło pięćdziesiąt lat i te słowa, czy słowo, siłą rzeczy - tym bardziej, że obce - poszły w niepamięć. Ale oto teraz rozmawia z innym Polakiem, do tego jeszcze bardzo przypominającym mu utraconego wojennego przyjaciela. Może w końcu pozna znaczenie tych słów czy słowa, którego brzmienia już nie pamiętał, ale z pewnością przypomni sobie, gdy będzie coś mówił po polsku. Słowo, które ma oznaczać w moim języku coś pięknego, coś zapewne wzruszającego... Spotkał Polaka! Ma to szczęście, że jeszcze zdażył... i wreszcie się dowie. Bardzo chciałem mu pomóc. Ale jak? Jest przecież tyle słów, pięknych słów i zwrotów. Może to...? Nie. A może tamto, albo owo, albo jeszcze to?... Też nie. Przypomniał mi się „Latarnik” i słowa jego bohatera.

- „Litwo, Ojczyzno moja. Ty jesteś...” - wysłuchał z uwagą całej inwokacji i pokręcił głową:

- Nie, to nie to.

- Może... ano właśnie: „ Jeszcze Polska nie zginęła...? - Też nie...

- „Smutno mi, Boże. Dla mnie..!/?

Jeszcze kilka nieudanych prób i obaj zdaliśmy sobie sprawę, że nic z tego nie będzie... Na jego twarzy coraz wyraźniejszy smutek, nie zawód, ale coś w rodzaju rozżalenia... Nie udało się, niestety...

Wzdychając co kilka kroków, oprowadzał mnie po sklepie.

Wybrałem pamiątki i podeszliśmy do kasy. Oczywiście, może mi zapakować każdy z suvenirów z osobna.

- To jest dla...? - pytał biorąc do pakowania pierwszy bibelot.

- Dla Ewy - córki.

- A to?... - I tak po kolei, dla Moniki, Agnieszki, aż do ostatniego pakuneczku - secesyjnej porcelanowej pary młodej.

- To dla Zosi - powiedziałem i... wtedy się zaczęło.

- Stop! Stop! Już pamiętam: „Żiosza”. Co po polsku „Żiosza”?

- Zosia?

- Żioszia, Żosia. To dla mojego przyjaciela najpiękniejsze polskie słowo. Co to znaczy?... Mów, mów. To jest słowo...

Przytrzymując moją rękę w swoich pulchnych dłoniach, potrząsał nią na pożegnanie i powtarzał z zadumą, ale wyraźnie uszczęśliwiony:

- Zosia. Piękne słowo. Już wiem..., nareszcie wiem...

Być może powtarzał to jeszcze wówczas, gdy dochodziłem do końca niemalże pustej uliczki. Stał na progu swojego staromodnego sklepu i odprowadzał mnie wzrokiem.

Mnie, a może... swojego przyjaciela sprzed lat?

Mam go w pamięci i słyszę te słowa również i teraz, gdy spoglądam na stojącą za szybą kredensu porcelanową figurkę - upominek dla Zosi z Wysp Owczych. „Zosia” - nie da się ukryć, to rzeczywiście najpiękniejsze słowo.

Ludwik Ireneusz Lipnicki

Fraszki

Wybór

Które było lepsze? - zdania podzielone:
nasze święte krowy, czy tamte -szalone!

Łańcuch pokarmowy

Kiedy się zakaszlesz, aż cieknie ci z nosa,
twój rak dopomina się o papierosa!

Rozgrywka

Pomysł z integracją wcale nie jest głupi
- lepiej już być w Unii, bo i tak nas łupi.

Za, czy przeciw?

Jaka też będzie narodu wola,
czy zechce - euro, czy eurogola?

Rzeczywistość

Nie samym chlebem żyje człowiek
i tym, co sen mu spędza z powiek...

Kabała

Niejednemu posłowi, nim kadencję skończy
przedwyborczą ulotkę zamienia w list gończy.

Budujemy w pocie nowe bezrobocie

Słuszny system nam się przeżył
słuszni ludzie obalali,
lecz na głowie włos się jeży
co z tym fantem będzie dalej?

System finansowy - mówiąc między nami,
leży już odłogiem, bowiem kto zaprzeczy,
że czołowe banki robią dziś bokami
i to... różne rzeczy!



**STANISŁAWA PLEWIŃSKA**

Wydała tomy wierszy: „Polny kwiat” (Gorzów 1976), „Kłosa” (Gorzów 1981), „Mój dom wapnem malowany” wiersze i pamiętnik (Lublin 1988).

„Jedyna autentyczna na Ziemi Lubuskiej, ceniona w kraju, poetka ludowa, mieszkająca w kolorowo wymalowanym domku niedaleko Deszczna. (...) To skromna, sympatyczna kobieta - samorodek literacki. Prostota i ludowa uroda liryków pani Plewińskiej, opisujących zarówno pejzaże wiejskie jak i wrośniętych w nie ludzi, znakomicie harmonizują z osobowością ich autorki, pełną skromności i osobistego uroku, jakby onieśmiałą wobec własnego poezjowania, a zwłaszcza dorobku poetów już mających pewną renomę.

Zenon Łukasiewicz,
„Mój alfabet”, s. 15

Czy trzeba czegoś więcej od tych wierszy oczekiwać? Innych prawd, innych myśli? Czyż nie wstrząsa nami wyznanie: „Osłabłam w pracy wyczerpana z sił / kurz osiadł na moim czole”. Wszystko to, co dzieje się w wierszach, dzieje się i w rzeczywistości. Portret, który Plewińska, zarówno w wierszach jak i w prozie narysowała, przedstawia osobę z odpowiedzialnością dźwigającą wszystkie trudy życia. Słowa Plewińskiej poświadczają, iż ojczyzną jest dla niej krąg najbliższej ziemi. Poezja przyczynia się do przezwyciężenia wielu osobistych kłopotów. Toteż trzeba szanować ich autentyczną rację ocalenia wnętrza, nawet jeśli nie zawsze ich wyrażeniu towarzyszy wysoki kunszt słowa”.

Czesław Sobkowiak
„Jest za moim domem pole”
„Nadodrze” nr 7/88

POKŁON ZIEMI

Ciągle się kłaniam mej ziemi
Wiosną, gdy ogród sieję,
Kłaniam się wzrokiem,
czy już kielkuje, czy nie

Kłaniam się, kiedy oplewiam
Zagony z chwastu i brudu
Zginam ku ziemi kolana
I nie żałuję trudu

Znowu się kłaniam, gdy zieleń
Pokryje ziemi zagony
Podlewam, patrzę z uśmiechem
Znowu się kłaniam, schylona

Kłaniam się ziemi jesienią
Prosząc, by ml oddała
To, co jej wiosną zasiałam,
Bo ona mnie wychowała

CIEŃ

Boże, kiedy przyjdiesz po mnie
jutro
Cicho pójdę w nowe dni,
Odejść całkiem stąd nie mogę
Gdzieś przykucnę w kniejach
mych,
Bo ja wolę się wpatrywać
Jak wiatr hula nad polami,
Kolorową nieba tęczę
Chcę ozdobić ją kwiatami,
Będę tańczyć będę śpiewać
Cichuteńko niby sen,
I zaglądać do mej chaty
Gdzie pozostał po mnie cień.

ŻAŁ

Popatrz na mnie jak znikam
Opuściły mnie marzenia jutra
Pozostał warkocz czasu,
Drżą mi ręce, spadam ku doli-
nie.
Jest mi żal niewymowny
Zgubiłam się w myślach
Żdźbłem jesiennej trawy, usy-
cham
Żal mi radości, żal słońca

MOJA POEZJA

Moja poezja jest jak dzień
majowy,
jak słońce lata, jak suknia
jesieni,
jak biała zima, jak sen nocy
letniej,
jak radość ludzka i tży dzie-
cinne,
i taka prosta jak może być
człowiek,
jak szmer strumyka i jak wiatru
powiew,
i taka lekka jak lot ptaka w locie,
taka niewinna jak maleńkie
dziecię.

SZARĄ GODZINĄ

...a może sobie
usiądziemy
powspominamy pianie kurów,
budzików jeszcze sprzed
techniki
i kóz beczenie - bez powodu,
niosek gdakanie po pszenicy
i zabi rechot - pieśń zalotną
dolatującą w zmierzch majowy -
a może sobie przypomniemy
wesołowiejski klimat wiosny
czeready wron
opatrujących
bruzd koleiny pełne dań
i może nam się dom
przypomni
pełen świergotu lat dziecięcych
i rad dorosłych
do posłuchu
do wyniesienia w życia trakt.

ZADUMA

W zadumie stoję
u kresu fal
pieszczących wygrzany piasek
Bałtyk
nienasycony kochanek,
pomrukiem doprasza się
miłosnego nazwania
wiatr
usłużnie
delikatnymi palcami rozczesuje
grzywę morskiej piany, a mewy
nieczułe na cudze amory
upatrując żeru
dziobią
zgrzybiałą skórę morza...

XXX

...jak zwykle
z sercem pełnym oddania
wspinałam się
na dziewięćdziesiąty szósty
stopień
schodów
obiecany prezentem
w domu
zasiać radość
- nie zdążyłam...
niespodziewany atak
wytrącił dobry zamiar...
...to nie żyrandol
w przypiływie rozpaczy
moimi rękami roztrzaskany
to nasza miłość
wybuchem twojej złości
potłuczona
boleśnie łzawi--

**MARIA PRZYBYŁAK**

Wydała tomy poezji: „Po-
limer granulowany” (Gorzów
1980), „I jeszcze ciągle jestem
do nazwania” (Warszawa
1984), „Radość z rozdawa-
nia” (Gorzów 1996) „Takie
szczęście” (Zielona Góra
2001). Na podstawie wierszy
Marii Przybylak warszawska
aktorka Joanna Jarzębska
przygotowała monodram pt.
„I jeszcze ciągle jestem do
nazwania”, który prezentowała
w całej Polsce ponad 100 razy.

*Podmiot tych wierszy nie
ucieka do wyszukanych figur
poetyckich, ale wypowiada się
w sposób bezpośredni,
od autorski niejako,
w pierwszej osobie liczby
pojedynczej. (...) Nie ma tu
mądrości, które by wynikały
z lekturowych fascynacji.
Maria Przybylak odwołuje
się przede wszystkim
do tego, co jej podpowi-
ada doświadczenie życiowe i
osobisteprzemyslenie.
Wiersze stanowią wykładnię
swoistego pragmatyzmu”.*

Czesław Sobkowiak,
Gorzowska Biblioteka
Literacka,

*Maria Przybylak zaprasza nas
wierszami na rozmowę.
Poważną, bo jest to
rozmowa po trosze o wszyst-
kim, czyli
o życiu.
o nadziei, o Bogu,
o dzieciach, pracy,
zwątpieniu,
ból, chorobach, biedzie
i o chwilach jasnych
i pięknych, które zdarzają się w
życiu każdego człowieka. (...) Powaga, z jaką autorka traktuje
sprawy świata, sprawia, że
lektura staje się myślącym
przeżyciem, wzruszeniem...*

Roman Śliwonik
ze wstępu do książki „Radość
z rozdawania”

W POETYCKIEJ ŁAGODNOŚCI

Ukazał się trzeci tomik wierszy Aldony Robak pt. „W dolinie czasu”. Dwa pierwsze - „Moje wołanie” (1993) i „Moje ogrody” (1996) dały autorce prawo wstępu do Związku Literatów Polskich. Trzeci tom, najobszerniejszy, winien być więc swoistą weryfikacją poetyki pani Aldony: sprawdzianem przyjętej formuły lub poszukiwaniem nowych poetyckich dróg. Za motto przyjęła autorka słowa św. Pawła: „Po części tylko poznajemy”, jakby asekurując się, że dotarcie do istoty rzeczy leży poza możliwościami człowieka.

W tytule najnowszego tomu nie ma słowa „moje”. Teraz poetka obserwuje świat nie poprzez swoje subiektywne spojrzenie, a jakby z szerszej perspektywy. Swój poetycki świat sytuuje „W dolinie czasu”. Nasz codzienny, wiecznie uciekający czas, w jej wierszach zatrzymał się, a nawet zszedł w spokojną, uładzoną dolinę. W tej dolinie „zagęszczone krajobrazy /dźwięki/ kolory/ jak doskonała symfonia”. Właśnie tu - dodaje autorka - „najwyraźniej słyszę Twój szepc”. Tytułowy, zacytowany tu w całości wiersz określa pola fascynacji Aldony Robak i źródła spokoju, jakim tchnie cały tomik. Autorka jest niezwykle czuła na obrazy przyrody, na dzieła sztuki, szczególnie malarstwo i muzykę, a także na „Twój szepc”, co rozumieć należy jako głos Boga. Aldona Robak ukończyła Kolegium Teologiczne, uczy religii w Szkole Podstawowej Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców im. bł. Piotra Jerzego Frassatiego w Gorzowie, nie może więc dziwić stała obecność wiary i Boga w jej wierszach, często zresztą o dużej urodzie poetyckiej.

Już we wcześniejszych wierszach Aldona Robak mocno podkreślała swoją wrażliwość na sztukę, szczególnie malarstwo. W trzecim tomie też jest ono obecne jako inspiracja do przemyśleń lub uplastycznienia współczesnych obrazów. Jest Madonna Botticellego, Chagall, Utrillo, Goya, jest Mona Lisa w bardzo ładnym wierszu „Za Moną Lis”. Dużo tu także muzyki tej wielkiej, określonej nazwiskami twórców, i tej tworzonej przez przyrodę: szum traw, plusk wody, śpiew ptaków. Są ciekawie nazywane bogate kolory nie tylko widziane, ale jakby odczuwane przez podmiot liryczny. Cały dorobek kulturowy ludzkości i całe bogactwo przyrody służą Aldonie Robak do szkicowania widoków, jakie zapamiętała lub chce zatrzymać, do określenia sytuacji lirycznej, do poetyckiej konstatacji urody świata. W tym względzie nowy zbiór wierszy jest tylko kontynuacją motywów z wcześniejszych tomików, choć znacznie obszerniejszym niż poprzednie, a tym samym oferującym zwielokrotniony ogląd. Ciągłe jednak jest to tylko opis świata przedstawionego.

Nowym motywem w wierszach Aldony jest przemijanie. Wieszce dedykowane babci Marii, babci Zuzannie, wspomnienie dziadka, opowieści ojca - to serdeczne wspomnienia o ludziach najbliższych, którzy - jak należy wnosić - odeszli z tego świata, ale zapisali się w pamięci autorki charakterystycznym rysem, gestem, czymś nieuchwytnym, a przecież najbliższym sercu. Przemijanie jako najważniejszy motyw podkreślają ilustracje Dariusza Sapkowskiego: liczne zegarki na okładce i wewnątrz książki, rysunek młodej dziewczynki na początku i starej kobiety na końcu tomu. Czas płynie. Nawet wtedy, gdy autorka stara się go poetycko zatrzymać w idyllicznej dolinie.

Książkę „W dolinie czasu” wydało Wydawnictwo Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego a bardzo starannie zredagowała Elżbieta Skorupska-Raczyńska.

Świat Aldony Robak zawarty jest w poetyckiej przestrzeni łagodności zrodzonej z zasobów kultury światowej, z kontemplacji koloru i dźwięku, ze spokojnego poddania się Jemu - Bogu. Poza zauroczeniem, ciągle nie ma w jej wierszach emocji: żadnego sprzeciwu, nawet tęsknot ani życzeń. Dominuje całkowite pogodzenie z pełnym urokiem naszym światem. Nawet z przemijaniem.

Podczas wieczoru promocyjnego spytano autorkę, gdzie jest taki łagodny, dobry świat. Odpowiedziała, że ma go ciągle wokół siebie. Szczęśliwa osoba. W kulturze świata mało było jednak wybitnych poetów, których wiersze rodziły się wyjątknie ze szczęścia.



ALDONA ROBAK

Nauczycielka. W 1985 r. debiutowała wierszem na łamach „Nadodrza”. Od 1998r należy do ZLP. Wydała tomiki poezji, wszystkie w Gorzowie: „Moje wołanie” (1993), „Moje ogrody” (1996).

Poetka wzbogaciła swój warsztat poetycki, poszerzyła krąg zainteresowań, wychodząc poza penetrację dziewiczej duszyczki w świat doznań zmysłowych i intelektualnych. Bardzo interesujące wydają się wiersze inspirowane malarstwem, literaturą lub filmem. (...) Dojrzałe są także wiersze pisane z fascynacji religią, której nauczanie stało się zawodem poetki. (...) Do tytułu najpiękniejszego wiersza tomiku pretenduje w moim odczuciu „Biała sukienka” - sześćdowersowa kwintesencja dziewczynskiego i poetyckiego dojrzewania”.

Ireneusz K. Szmidt,

„Wiosennie w ogrodzie poezji”
„Arsenał Gorzowski” nr 6/97



Krystyna Kamińska

Aldona Robak, „W dolinie czasu”,
Gorzów 2002, Wydawnictwo WOM, s. 48

BIAŁA SUKIENKA

byłaś krucha jak lepkie pąki
kasztanów
pękające na drzewach
zdjęłaś z nich twoją sukienkę
do pierwszej komunii
z koronek jak lzy

*

miłość lepki pąk
pęka na ściętym drzewie

NADZIEJA

myślałam o Marii
Magdalenie
biegnącej z ogrodu
nie mogłam odróżnić go od
pustyni
tak mocne światło
biło od Twoich słów

podała mi kwiat
doskonały jak ziarenko
piasku
przejdę przez jego kształt

POZA CZASEM

obraz Vermeera zatrzy-
many w mojej ciszy
zamykam go jak drzwi
przecinam nitkę czasu
która łączyła mnie
z tym obrazem i z tobą
jakbym przedarła
z bólem
Czytając list

poza czasem
wszystko scali światło
wieczności
w piękny witraż

STĄGWIE

odnalezione zwoje
na pustyni
zapiski ukryte w ziarenkach
światła
nocą rozjarzyły moje drzwi
pomiędzy czerwonym
a bladym promieniem
ujrzałam stągwie
w pastelowych kolorach
i płaszcz Matki z Kany
Galilejskiej
otulił mnie

przed prawdziwym światem
dojrzewają dzbany



BARBARA TRAWIŃSKA

W 1977 r. debiutowała wierszem w „Nadodrze”. Członek ZLP od 1994 r.

Wydała tomy poezji - wszystkie w Gorzowie: „Wyciszenia“ (1980), „Postarzał się czas“ (1992), „Maluję popiołem ognia“ (1992), „Ogrody codzienności“ (1999).

„Chwilami jest to podróż intelektualno-wyobrażeniowa, to znowu podróż mistyczo-realistyczna. Zbliżają się i oddalają przestrzenie Ikara, postacie bliskie i nie akceptowane. Smutne reminiscencje oraz symbolika wierszy anonsuje gorzkie „myślowidzenia“, zagubienie człowieka, samotność i niemożność porozumienia się. Pozostaje milczenie, które daje prawo do własnych nieszczęść. Barbara Trawińska traktuje poezję serio, próbuje wyrazić w niej autentyczne doświadczenia, refleksje, określić siebie i swoje miejsce w historii. Rzeczywistość przeżywa na własny rachunek i na własną odpowiedzialność. Próbuje dialogu z mądrym życiowo i życzliwym człowiekiem. Temu człowiekowi zawdzięcza kształt i znaczenie układów słownych.“

Nikos Chadzinikolau
- ze wstępu do tomu
„Postarzał się czas“

„Sentymentalizm i właśnie wyciszony witalizm oraz erotyzm to główne cechy zgrabnych utworów Barbary Trawińskiej. Jeszcze do tego szczerść i prostota a będzie pełnia poetyckiego obrazu. Wiersze Trawińskiej nie są skomplikowane, poetka potrafi posługiwać się prostą metaforą. Podobnie jak Maria Pawlikowska-Jasnorzewska stawia nie tyle na intelektualizm, co na sensualizm, rozumiany tu jako zmysłowe poznawanie otoczenia i zjawisk w nim zachodzących. (...) Barbara Trawińska reprezentuje poezję dojrzałą, poezję dobrą i pozbawioną kokieterii“.

Kazimierz Wachnowicz
„O debiutach i nie tylko“,
„Gorzowska Przemysłówka“,
lipiec 1980

IMPERATYW

zatrzymać chwilę
igraszki słońca wśród
drzew
przemijanie kwiatów
wiosnę

ptaki
uwijają się krzykliwie
w poszukiwaniu
budulca

ziemia pod stopą
mięknie
jak rozgnieciona dłonią
pierś kobieca

zadzieras głowę
drzewa nad tobą
chciałbyś ptakiem
pomieszkać

PRAWDA

najbardziej
cenię Prawdę
nawet która boli

jest
mieczem odważnych
nie lęka się
czasu

wywołuje spory
często
stawia bliskich
naprzeciw

NIETZCHE

niebył
jest milczeniem
czy ono z niebytu

nieszczęsny Nietzsche
rozpacz
czarne ma kolory czy
raczej ich nie ma
w cieniu beznadziei
bez echa świtu

człowiek
nie sprawdził się
Panu Bogu

na szczęście zagubionym
odkryto nadzieję
a sens poszukiwań
tkwi głęboko w nas

DO HAMLETA

drogi Hamlecie
nie być
to tkwić

wewnątrz siebie
zaropiałą myślą dręczyć
umysł,
to droga donikąd
do śmierci prowadzi życie
masz do wyboru
być
znaczy los swój
przyjmować przytomnie
synem być na wyzwanie
reszta dla siebie
niepodzielnie
w zgodnym dialogu
z trwaniem

CHRZEST

łatwo iść przez życie
usypane z kwiatów
ale
kto spróbował
chodzić własnymi drogami

szukając źródła iść w górę
rzeki znajdując prawdy gubić
przyjaciół
z garścią nieba i obłoków
nawet samotnie trwać

MITY

pamięć zaciera się
pozornie

na ruinach Hellady
czas połamał zęby

kolumny nie milczą
trwają na przekór
a mity tajemnie
nabierają barw
szepł z amfiteatrów
jeszcze dociera

odkrywa prawdy
ich granic nie zna czas

OSWAJANIE

codziennie
od rana do nocy
jest we mnie umieranie
jak głód chleba
bez którego nie ma jutra

codziennie
patrzę zdziwieniem
jak otwierają się horyzonty
nieuchronne

i nie wiem czy wtedy
będę śpiewać
czy kontemplować
samotnie

DEBIUT

AGNIESZKA MOROZ

NAD RANEM

Kocham to
co przychodzi
nad ranem
złote krawędzie chmur
diamenty rosy
i twoje oczy
wpatrzone
w czarną otchłań
filizanki

OBCY CHŁÓD

A my
jesteśmy obcy
ukłony
wieszamy na haczykach
niebieskość myśli
za parawanem rżęs
chowamy
i nie słyszymy
nic
splątani srebrną nicią
milczenia
trwamy
wpatrzeni w chłód dłoni
bez ruchu
aż do końca.

WZGLĘDNOŚĆ

Jesteśmy ludźmi
a więc prawdziwi
bywamy tylko w samotności
skryci głęboko w sobie
zasłonięci pustką
nie musimy się uśmiechać
słuchać komentarzy
po raz tysiąc któryś

AGNIESZKA MOROZ

15 lat, uczennica
Gimnazjum nr 5 przy ul.
Kombatantów w
Gorzowie Wlkp.
Dotychczas otrzymała:
wyróżnienie w VII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. J. Korczaka w Płocku (2002); I miejsce w Literackim Konkursie Ekologicznym zorganizowanym w Gimnazjum nr 5 w Gorzowie Wlkp. (2002); finalistka Wojewódzkiego Konkursu Polonistycznego w 2002 r.

PO LATACH MILCZENIA

„Bez wdawania się we wstępne rozważania chcę od razu powiedzieć, że zbiór poezji Ireneusza Krzysztofa Szmidta „Spoza milczenia” wydany nakładem gorzowskiego „Arsenału”, zasługuje na czytelniczną uwagę. I to nie dlatego, że autor nie ma w Gorzowie, poza może Kazimierzem Furmanem, konkurencji. Po prostu, jest to dobrze, logicznie skonstruowany, obszerny, dojrzały zbiór, w którym nie jeden - jestem o tym przekonany - czytelnik znajdzie dla siebie coś ważnego. Ważnego i, za sprawą języka, przystępnego. Autor ma tę dość rzadką umiejętność mówienia od siebie, co się tu wielokrotnie sprawdza. Oczywiście takiego zbioru nie wydałby - powiedzmy - debiutujący autor, gdyż jego doświadczenie ma jednak zawsze charakter wstępny, rozpoznawczy i inicjacyjny. A tu, u Szmidta, mamy już do czynienia z jakimś rodzajem rachunkowego oglądu, tyleż własnej drogi, co uogólniającym spojrzeniem na nasze polskie, społeczne, narodowe przejścia ostatnich lat kilkunastu.

Jest w „Spoza milczenia” taki znamieny pod tym względem wiersz - ostry w wymowie, który warto z tego zbioru wyluskać, przeczytać i zastanowić się nad trafnością jego diagnozy. Piotr Fluks - poeta i krytyk ze Szczecina, uznał - może jednak nieco przesadnie - że choćby tylko dla tego jednego wiersza warto było tę książkę wydać. Trudno nie zgodzić się, że przekonująco mogą przemawiać takie gorzkie, trudne słowa: „Jak żyć dalej, by ludziom patrzeć w oczy prosto / gdy przez lata się żyło w pogardzie dla lustra? / Skąd ta żądza w nas wilcza / ta chytra natura, / by zawsze wyjść na swoje, / zdążyć w czas, akurat?”. To z „Vanitas vanitatum”. Są i inne utwory utrzymane w podobnym duchu, np. „obrotach”, „Krajobraz po...” czy „Karuzela”. Opowiadają o utracie ufności do świata. A trzeba wiedzieć, że - na co wskazywał zresztą krytyk wrocławskiej „Odry”, Mieczysław Orski - krajobraz tej poezji nacechowany był „ufnością do efektu ładnego zdania, do naturalnego i wiecznego piękna pejzażu, do głosu i urody uczuć”. Teraz to nastawienie wydaje się być już nie do utrzymania. Poeta, niejako w zatrwożeniu, odślania dramatyczny krajobraz zniszczenia moralnego, jakiś rodzaj i wymiar kłęski duchowej, która obejmuje coraz to szersze pola współczesności. Myślę, że w tych obserwacjach nie odstaje Szmidt od powszechnego doznania codzienności, doznania, które jest wielokrotnie werbalizowane w mediach, ale i tkwi głęboko w każdym z nas. Kомуś, kto dzisiaj patrzy na życie z perspektywy wielu własnych lat, „trudno (...) na ziemi postawić / jeden krok niezachwiany / i wyjść godnie / z lunaparku pijanych”. Po prostu negatywnie zrelatywizował się dawny, gwarantujący porządek i stabilność, układ rzeczy i zjawisk. Najdobitniej, pod względem oceny miejsca i czasu, i oceny samych siebie, współczesnych, autor mówi o tych zagadnieniach w wierszu „Jeszcze”. Ten wiersz też polecam do uważnego przeczytania. Ale - nie taki jest wyłącznie ton przesłania, wydanej po latach milczenia, książki poetyckiej Ireneusza K. Szmidta. Są też wiersze - a jest ich sporo - nazwiemy je: o kwestiach tworzenia. O poezji („Na wylot”, „Głos w dyskusji o poezji współczesnej”, „Czego nie widać po tej stronie lustra”), o sztuce, np. „Po co są artyści”, „Mogliani” o teatrze („Teatralność”, muzyce („Słuchając koncertu...”), o obrazach i rzeźbach.. W nich wyraża się również żywioł twórczy poety. Kilka wierszy powstało z fascynacji pracami gorzowskiej rzeźbiarki Zofii Bilińskiej. Fotografie jej rzeźb ilustrują wiersze „Pokuśnica”, „Akt”, „Macierzyństwo”, „Ikar” czy „Cierpienie”. Potwierdza w nich poeta umiejętność interpretacji i indywidualnego przeżywania dzieł innych autorów. Nie on pierwszy to czyni i nie ostatni,

Artyści zawsze szukali i czerpali natchnienie dla swych dzieł także z cudzych dokonań. Takie odniesienia i inspiracje służą konkretyzacji własnego światopoglądu twórczego. Są filtrami, przez które właśnie poeci czytają poetów. „Przez szybę poezji (...)” cudzej można dostrzec (...) „siebie”. Nie dziwnym się przeto, że zagadnieniom estetycznym Szmidt poświęcił tak wiele uwagi.. Myślę, że słusznie i logicznie teksty z tego cyklu pomieścił na początku książki. Czy są to jednak rzeczy najważniejsze, najbardziej znaczące w jego dorobku? Sądzę, że nie. To, co w „Spoza milczenia” jest najcenniejsze, co chyba zarazem może decydować o image poety, znajduje się w centralnej części zbioru. Są to wiersze o miłości. Lektura cyklu „Modus vivendi” a także „Krótkiego poematu o miłości własnej” - myślę - może pozostawić wrażenie najgłębsze, najbardziej przekonujące o umiejętnościach twórczych Ireneusza K. Szmidta. W zwyczajnych, prostych słowach wyraził całe natężenie i bogactwo doznań dotyczących kobietę i mężczyznę. Nie miejsce tu - bo wymagałoby to osobnego tekstu - na omawianie erotyków Szmidta. Sądzę jednak, że głównie one stanowią o wartości jego poetyckiego trudu. Czyż nie brzmi pięknie taka oto strofa: „Poezja mieszka w tej kobiecie, / w jej włosach z wiosennego deszczu, / w jej stopach, które przekroczyły / ostre jak noże brudzy lat“?..

CZESŁAW SOBKOVIK



IRENEUSZ KRZYSZTOF SZMIDT.

Poeta, dziennikarz, krytyk teatru, i wydawca. Członek ZLP od 1965r. Autor książek poetyckich: „Kreska na twarzy” (Poznań'63), „Człowiek, ziemia i morze” (W-wa '64), „Ust z zimy” (W-wa'67), „Spoza milczenia” (Gorzów'01), a także o teatrze - „Mój warsztat teatralny” (W-wa79), o plastyce - „Leksykon plastyki gorzowskiej” (Gorzów'01) i dla dzieci - „Tato ma fiata” (Szczecin'89). Dla teatru: „Medea - kameralna tragedia rodzinna niewiernie przepisana z Eurypidesa” (realizacja w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie - 2000 r.) Wraz z Krystyną Kamińską prowadzi Wydawnictwo Art.-Graf. „Arsenał”.

GŁOS W DYSKUSJI O POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

XXX

Są, dla których poezja to nie ta chwila serdeczna co uskrzydla w nierealne światy przenosi - ale gadanie o niej ale pisanie o niej...
Wiem coś o tym, bo czasami tworzę sploty z jej słów rzeczywistych, bez których mniej by jej było o jeden czy drugi niepotrzebny nikomu wiersz

Są, dla których poezja jest chusteczką, którą wycierają zasmarkanych od jej wachania nosy zapłutych jadem złośliwych ust...
Wiem coś o tym, bom sam zawistny o talent bezbolesnego skreślenia którego Bóg jest niedościgłym mistrzem

Są, którzy wiersze jak modne portki noszą w pogardzie mijając starych pięknych poetów...
Wiem coś o tym, bo starym już i całkiem niepięknym ale może tych pięknych także już nie ma?



KRAJOBRAZ PO...

Poumierali nam poeci, a ziemia wciąż się jeszcze kręci.
Przyszło nam żyć bez marzeń, trzeźwo, bez alkoholu, bez pamięci.

Już pogodzeni, cisi, skromni, z wziętą zaliczką tęgich batów, czekamy na łaskawym chlebie, aż brat założy pętlę bratu.

I tylko nie wiadomo, który Kainem będzie, który Ablem i czy ofiara Panu Bogu pakt umożliwi z Panem Diabłem.

Dźwigamy co dzień nasze ciała
Na coraz wyższe piętra strachu.



JOANNA ZIEMBIŃSKA - KUREK

Nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Sulęcinie. Poetka. Wydaje pismo „Nasza Sulęcińska Gazeta Powiatowa”. W 1992 r. została laureatką konkursu poetyckiego „O pierścień Kingi” w Nowej Soli. Pierwsza wersję tomu „Kobieta pisze wiersz”, wówczas pod tytułem „Świat wersów” była Radiową Książką Miesiąca w Polskim Radiu „Zachód” w 1995 roku. Wydała: „Kobieta pisze wiersz” - tom poezji (Gorzów 1997), „Ślad na piasku”, (Kraków 2002). W ZLP od 2000 r.

(...) *Pierwszy tom z 1997 roku Joanna Ziembinska-Kurek wydała stosunkowo późno, bo jako dorosła kobieta. Zaledwie pięć lat różnicy między tym pierwszym a „Śladem na piasku” poczyniło w jej refleksji o życiu i o kobiecości ogromne przewartościowania. Kilka było przyczyn tych zmian(...).*

Krystyna Kamińska
„Z.G.” 1.05.2003



WITOLD NIEDŹWIECKI

Członek ZLP od 1971 r. W latach 1976-78 był redaktorem naczelnym „Nadodrza”, potem w latach 1979-81 - wychodzącego w Gorzowie pisma „Rolnicza Warta”. Wydał książki: „Kręte ścieżki” - opowiadania (Wrocław 1969), „Droga do Samosierry” - opowiadania (Wrocław 1970), „W pobliżu rajów” - relacja z podróży do Syrii, wspólnie z Aliną Niedźwiecką (Wrocław 1976), „Odnaleźć siebie” - opowiadania Wrocław 1978, „Dowódca umarłych okrętów” (Wrocław 1983), „Sahra” - opowieści arabskie (Szczecin 1985), „Brama Pomorska” - powieść (Szczecin 1988), „Apokryf szósty” - opowieść

NAD RZEKĄ CZASU

z czego nie wiem
bo nie z ciszy
ani z hałasu który może echem
przepływa poza zasłonę teraz

jak znaleźć definicję
dla czegoś co nie istnieje
jak zatrzymać
co nie ma kształtu

jedynie ślad na piasku
zanim zmyje go fala
jedynie bruzda wokół ust
których za chwilę nie będzie

OCALIĆ

kruszynek uśmiech może blask
we włosach
pośpiech z jakim zbiegasz po schodach
łapiąc co ucieka odjeżdża przepada
zawieszenie głosu roześmianie nagłe
wzdrygnięcie od zimnego wiatru od morza
piszę ten ślad na piasku
świadoma że zniknie
spłukany deszczem poruszony gromem
a noc zapadnie ta sama co każda
i dzień nadejdzie dla każdego własny

by znów pograżać drobne stopy
w piasku
i śmiech na wietrze gubić jak jesienne
liście

LIST Z GRACIARNI

O byle czym można pisać wszystko przez całe jubileuszowe numerolecia, byle tylko się nie przypotylił o naruszenie jego dóbr osobistych, obrazę uczuć czy, coraz bardziej u nas modne - molestowanie seksualne. Chociaż większość czeplających się o naruszenie „dóbr” raczej tychże nie posiada a inni oskarżający o obrazę tzw. Uczuć ma do nich stosunek raczej ambiwalentny.

Molestowanie, w naszym obecnie superdemokratycznym kraju, były zazwyczaj żony, które nie miały ślubu z kropidłem, ale ohydny związek, skojarzony wedle obrzydliwych komuszych ukazów. Albowiem już w siedemnastym wieku pisał na temat różnych związków, w związku z własnym kropidłowym ślubem, Jan Andrzej Morsztyn:

*„Kurwy! Precz z domu, mój kuś poświęcony
Powinien własnej już pilnować żony. Dano wam
wszystko, bodaj was zabito
I popłacono aż do wczoraj myto.
Tedy ja jużem przyrzekł wszystkim wczoraj
Kurwy precz z domu i fora ze dwora.”*

W owych latach ani najwyżej wymienione, ani najbardziej legalne żony nie występowały do sądów ze skargą o jakiegokolwiek molestowanie.

Gdzie te czasy?

A można pisać „dla naprzykładu”, jak mawiał mój, niestety już nieżyjący przyjaciel, Mietek M., że pijane małpy A.W., A.S., Z.Ch., (inicjały zmienione) ukradły z Palmiarni kokosy: albo o złośliwym diable, przed którym przestrzega częstochowska (za przeproszeniem „uczuciowym”) rymowanka:

„Siedzi diabeł na stodole A słoma go w dupę kole Przypatrzcie się ludzie, święci, Jak ten diabeł dupą kręci Jak się wierci, kombinuje Kiedy świętych wykołuje.”

Gdzie Belzebub nie może - tam Borutę pośle. Aluzju poniał? Można: Kwas do kwasu, krzak w krzaki, olcha na olchę, byleby nie używać dużych liter. Albo nawiązać do brodatego dowcipu o radiu Erewan : „Do ormiańskiego radia wpłynęło pytanie: Czy to prawda, że Asran_Murwaszwili z Tbilisi wygrał na loterii samochodów? - Prawda, drogi radiosłuchacz, tylko że nie Asuan Murwaszwili z Tbilisi ale Borys Borysowicz Bładiejew z Moskwy, i nie samochód a rower, i nie wygrał tylko mu podamerykanili.”

W związku z powyższym pozwolę sobie na przytoczenie paszteciku z przedjubileuszowego numeru 260 (14. 1968) Gazety Lubuskiej (dawnej Zielonogórskiej) przygotowanego przez redaktora D.Ch. (inicjatywy jak najbardziej prawdziwe): ... „Aerokosmiczna technologia już w roku 1995 przyniosła USA 33 biliony dolarów”. Po pierwsze prima (jak mawiał niegdysiejszy ostatni sekretarz propagandy KW PZPR w Zielonej), po drugie prima prima po trzecie prima et cetera: nie przyniosła ale wyniosła, nie 33 ale 18 i, co najważniejsze, nie bilionów ... Gdyby monetami centowymi takiej sumy zasypać Bałtyk to nie mielibyśmy dostępu do morza tylko do ogromnej góry pieniędzy.

Bilion w języku anglo-amerykańskim znaczy miliard. Życzę Pracownikom, Współpracownikom, Jurorom, Czytelnikom (i sobie też) doczekania w zdrowiu i szczęściu jubileuszu chociażby o jedno zero większego, o jedno zero wyższych nagród dla uczestników konkursu i honorariów za „Listy Czytelników a nie tylko zwiększenia cen za numery Gazety Lubuskiej (dawnej Zielonogórskiej), opłacających ogłoszeniowe pustostany (np. jedno zdanie na całej stronie), na których Szanowna Gazeta zarabia chyba najwięcej.

Z poważaniem i uznaniem
Antabus z Gorzowa (Wlkp.?)

(Niepublikowany tekst, napisany z okazji Jubileuszu „Gazety Lubuskiej”)



TADEUSZ SZYFER

Członek ZLP od 1998 r. Wiceprezes Zielonogórskiego Oddziału ZLP, prezes Gorzowskiego Klubu Literackiego. Wydał książki: „Parę gaf i paragraf” - fraszki i myśli (Warszawa 1980), „Moje wyboje, czyli prawdy małe dla dojrzałych” - fraszki (Gorzów 1992), „Leśny dziadek” - bajka dla dzieci (Gorzów 1996), „Wolne igraszki na 102 fraszki” (Gorzów 1999) oraz „Ja teksty, a seks ty” - katalog grafik Bolesława Kowalskiego z wykorzystaniem fraszek T. Szyfera. Jego fraszki i aforyzmy weszły do wielu antologii, np. „Żądło i miód mądrości” (wyd. Ossolineum”), „Dwa wieki fraszki polskiej”, „Fraszki z żądłem (rządem). W 2001 r. wydawnictwo „Antyk” wydało „Aforyzmy polskie”. Do książki weszły 34 aforyzmy Tadeusza Szyfera.

AFORYZMY

Jeśli wszystkich traktujesz po ludzku, zwiększasz swoją szansę natrafienia na człowieka.

Nie podnoś zbyt wysoko poprzeczki. Będziesz musiał przechodzić pod nią.

Ilość grzechów jest wprost proporcjonalna do natężenia pokus.

Pchła, ponieważ pije cudza krew, podskakuje najwyżej Radość przeżywa się wewnątrz, weselość - na pokaz.

Jedni tak tańczą, jak im zagrają, Drudzy - na ile ich stać.

Wymowny wie, co powiedzieć, mądry - co przemilczeć.

Aforyzm - najlepszy przykład przewagi jakości nad ilością.

PEGAZ LUBUSKI. Wydanie sygnałowe pod redakcją Ireneusza Krzysztofa Szmida i Danuty Zielińskiej.

Grafika i skład komp. Ireneusz K. Szmidt i Barbara Zakrzewska WYDAWCA: WiMBP ul. Sikorskiego 107.

Tel. (0 95) 727 80 40/41, fax (0 95) 727 80 42

e-mail: wimbpgorzow@profit.pl